

SŁOWO LUDU

Kielce, Pl. Obr. Stalingradu 2

wydanie

4 1

z dnia 1 0 -02- 1974

Z niedzieli na niedzielę

Czekając na Broadway

Wydarzenia artystyczne nie są w Kielcach zjawiskami częstymi. Wlecz się ta kolejna nietypowa zima z rzadka urozmaicana wystawami organizowanymi przez Muzeum Świętokrzyskie. Premiery w kieleckim teatrze od dawna już nie elektryzują mieszkańców miasta, a w dodatku telewizja swoim spektaklem sfalowała nam przedstawienie „Przeziębaczki” Żeromskiego. Zgodnie z przewidywaniami młodzieżowa premiera „Wyzwolenia” Mysłajskiego nie wywołała szerszego zainteresowania. Zapewne prawdziwym wydarzeniem artystycznym bieżącego sezonu stanie się za kilkanaście dni występ fenomenalnego pianisty amerykańskiego, Jeffrey Swanna, który ma koncertować z orkiestrą filharmonii kieleckiej. I to wszystko. Wędzimy się nadal we własnym, nie najlepszym sosie.

Cóż w tej sytuacji mają powiedzieć mieszkańcy znacznie mniejszych niż Kielce miast województwa? Pozostają im kina, ale nawet ten rodzaj kulturalnej rozrywki zatacza coraz węższe kregi, ponieważ kin w województwie ubywa z każdym rokiem. A domy kultury? Pracują one zgodnie z utartym przed dwudziestu laty schematem, upychając w sprawozdaniach odczyty, prelekcje i dyskusje, które już prawie nikogo nie obchodzą. Dla takich miast jak Ostrowiec, Starachowice, Skarżysko, czy Busko winna stać się wydarzeniem wizyta zawodowego teatru. Wydawać by się mogło, że gdy w którymś z takich miast pojawi się na płocie plakat informujący o zbliżającym się przedstawieniu, natychmiast w promie miejscowej inteligencji wywoła należne zainteresowanie. Ale tak mogą myśleć tylko naiwni. Dziś również w mniejszych miastach tzw. organizatorzy widowni biegają od jednej do drugiej rady zakładowej, namawiając ich przewodniczących, by zechcieli wykupić dla swoich załóg choćby kilkanaście biletów. Pomińmy jednak tym razem wieczny problem dotarcia z teatrem do robotnika. Należałoby sądzić, że występ zawodowego teatru w niewielkim mieście jest znakomitą okazją do obcowania ze sztuką miejscowych nauczycieli i uczniów, którzy teatru muszą uczyć (zgodnie z programem) i muszą się go nauczyć. Okazuje się jednak, że wcale nie jest tak różowo, jakby się wydawało.

Niedawno gościł w Kielecczyźnie dobrze już zdomowiony na naszym terenie Teatr Ziemi Krakowskiej z Tarnowa, który w ciągu kilku ostatnich miesięcy zyskał sobie u nas (i nie tylko), dobrą renomę. Tym razem zespół tarnowski przywiózł najsłynniejszą, przełomową dla nowoczesnego teatru sztukę „Czekając na Godota” Samuela Becketta, bodaj najbardziej znanego współcześnie dramaturga na

świecie (laureat nagrody Nobla z 1969 roku). Dwa przedstawienia w Kielcach (jak zwykle w dalekiej od doskonałości sali WDK) zgromadziły komplety widzów. Wśród nich było wielu uczniów kieleckich liceów, których dyrekcje i poloniści umieli wykorzystać wizytę tarnowskiego teatru. Sztuka Becketta przedstawiana przez tarnowian jest bowiem w spisie lektur na zajęcia fakultatywne z języka polskiego. Nieco gorzej było już w Starachowicach. Pierwszy spektakl oglądał komplet widzów, na drugim wiele krzeseł stało pustych. Fatalnie spisały się natomiast dyrekcje liceów w Skarżysku. Organizatorka widowni z Tarnowa udała się najpierw do dyrektora III Liceum Ogólnokształcącego. Opowiedziała mu kto to jest Beckett i co to jest „Czekając na Godota”. Dyrektor stwierdził jednak, że ani jego, ani jego polonistów proponowane przedstawienie wcale nie interesuje. Załamany takim stanowiskiem (w podwójnym sensie tego słowa) gość z Tarnowa bez przekonania poszedł do średnich szkół technicznych. I tu miła niespodzianka. Dyrektorzy tych szkół ucieszyli się, że nie zapomniano o ich młodzieży, która będzie mogła obejrzeć tak sławną sztukę. Taka jest różnica między nauczycielem a pedagogiem. Pierwszy patrzy w program i uczy, drugi robi to samo, ale jeszcze wychowuje. Zabawna sytuacja powstała w Staszowie. Dyrektorzy miejscowych szkół średnich najpierw „dali odpór” Beckettowi, ale potem po interwencji pewnej osoby zmienili gremialnie zdanie. Nieco inaczej zachował się dyrektor jednego z PDK w naszym województwie, który powiedział mniej więcej tak: „Nie chcemy teatru z Tarnowa, bo przywiózł nam kiedyś jakąś sztukę Witkowskiego, a potem trzeba się było męczyć z napelnieniem sali. Co innego jakby przyjechali z Fredrą. Takiego „Pana Jowialskiego” krakowski teatr „Bagatela” wystawiał u nas cztery razy”. Wprawdzie dyrektor największej placówki kulturalnej w dużym powiecie nie odróżnia Witkacego od niejakiego Witkowskiego, ale przynajmniej wie czego chce. On chce tylko Fredrę i dlatego powinien być dyrektorem w XIX wieku.

Można się z tego śmiać? Można, ale jak długo. Przerazenie ogarnia, że w placówkach k.o. są ludzie, którym nic nie mówią nazwiska Witkacego, czy Becketta, dla których występ teatru nie jest żadnym wydarzeniem, ludzie, którzy zachowują się jakby mieszkali w dzielnicy teatrów na Broadwayu. Ale na Broadway w Skarżysku czy Staszowie będą czekać jak na... Godota.